

#niegrzecznenowe


motyleWnosie

SIEDEM DNI BURZY

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Siedem dni burzy

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2024

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2024

Ebook ISBN 978-83-66352-37-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta: Gabinet Słowa Karolina Przybył

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

Dzień 1

Kiedy jesteś na wakacjach pod namiotami i pada, to zamiast z kąpieli i słońca możesz korzystać jedynie ze spacerów i okolicznych knajp. Znacznie gorzej, gdy rozbiłeś się na jakimś malutkim polu namiotowym, pośród leśnej głuszy, dwa kilometry od najbliższej wioski. Na dodatek jedynymi atrakcjami są w niej niedzielne msze i jeden sklep spożywczy.

Co ja mam tu u diabła robić? – rozmyślała rozgniewana Karolina, idąc powoli pełną drogą. Na głowę miała naciągnięty kaptur, bo wciąż padało, na gołych nogach błękitne jak jej oczy kalosze.

Miesiąc wcześniej zjawiała się u niej kuzynka i zaczęła usilnie namawiać ją na wyjazd w leśną głuszę. Roztaczała cudne wizje ciszy, wieczorów przy ognisku i kąpieli w jeziorze. Malowniczo opowiadała o lasach pełnych grzybów, sobotnich wypadach na bilard do odległego miasteczka i świetnej zabawie.

Wtedy Karolinie ta propozycja wydawała się niezwykle kusząca. Dysponowała skromnymi środkami finansowymi i w zasadzie pogodziła się z tym, że w tym roku nie pojedzie na wakacje. Przystała na zaproszenie prawie bez wahania. Spakowała walizkę, dwie książki,

szkicownik i z sercem wypełnionym nadzieją wsiadła do autobusu PKS.

Przez pierwsze trzy dni było nawet fajnie. Odpoczywała, na zmianę opalała się i kąpała, a kiedy nadchodziła ciepła nocka z rozgwieżdżonym niebem, siedziała wraz z innymi przy ognisku i rozmawiała. Za towarzystwo miała dwie zauroczone sobą pary, ale do wczoraj wcale jej to nie przeszkadzało.

Nagle jednak okazało się, że jedna z nich musiała wyjechać. A Wiktoria, jej kuzynka, złapała paskudne przeziębienie i przez ostatnią dobę leżała w namiocie czule pielęgnowana przez ukochanego Marcina.

Karolina zaczęła się nudzić.

Przeczytała obie książki. Naszkicowała kilka tchnących smutkiem krajobrazów. Wykąpała się we wciąż cieplej wodzie jeziora. Ba! Nawet postawiła kilka razy pasjansa.

I nic. Nadszedł kolejny deszczowy dzień. Kolejny dzień nudy.

Mogła wrócić do domu. Ale to rozwiązanie także nie wydało się jej kuszące.

Pozostały spacer. Długie, wyczerpujące, podczas których nie raz przemokła do suchej nitki.

Tym razem jednak wzięła ze sobą plecak, a w nim prowiant i termos z ciepłą herbatą.

Postanowiła po prostu pójść przed siebie.

Taka wycieczka po bezdrożach okazała się o wiele lepsza od siedzenia pod namiotem i nudzenia się. Minęła dwie zapyziałe wioski, gdzie małe domki ulokowały się po obu stronach głównej drogi, a sklep spożywczy przypominał te żywcem wycięte z czasów PRL-u. W

jednej zachwyił ją malutki, częściowo drewniany kościółek, w drugiej brukowana kocimi łbami droga. Nawet nie przypuszczała, że gdzieś takie mogą jeszcze istnieć. Potem znów zagłębiła się w leśną gęstwinę i pod wpływem nagłego impulsu, skręciła w dość wąską dróżkę. Z mapy wynikało, że powinna prowadzić nad jezioro.

Po godzinie średnio intensywnego marszu dostrzegła, że gęsta ściana lasu zdecydowanie się przerzedza. Poprawiła plecak, jednocześnie z obawą oglądając się ze siebie. Z daleka dało się słyszeć odgłosy nadciągającej burzy.

Dziewczyna się otrząsnęła. Nie była strachliwa, ale trzeba przyznać, że to mało kusząca perspektywa – znaleźć się w środku lasu, a na dodatek w pobliżu jeziora.

Tam, gdzie kończyły się drzewa, zauważyła bujne zarośla. Zza nich dobiegał jednostajny plusk fal. Chciała tylko opłukać ręce i spryskać twarz odrobiną wody. Potem zamierzała iść dalej.

Powoli odsunęła gałęzie krzaków i zamarła.

Jezioro, a w zasadzie jeziorko, było malutkie. Ze wszystkich stron otaczała je gęsta ściana lasu. Gałęzie wielu drzew muskały pomarszczoną przez wiatr taflę wody, a ciemne, skłębione chmury nadawały całej scenarii dodatkowego dramatyzmu.

Lecz z tej strony, z której znalazła się Karolina, wychodziło się wprost na maleńką polankę, coś w rodzaju plaży. Zejście do jeziora, kryjące się pomiędzy niskimi trzcinami, było wąskie – miało zaledwie dwa, trzy metry – i do tego dość strome. Fale rytmicznie uderzały o brzeg,

a w rozszalałej wodzie stał nagi mężczyzna zanurzony aż do połowy ud.

Trwał tak nieruchomo z rękoma opartymi o wąskie biodra, zapatrzony przed siebie.

Nie mogła zobaczyć jego twarzy, zamiast tego widziała wiele innych szczegółów. Był wysoki i szczupły. Pod opaloną skórą rysowały się doskonale widoczne mięśnie. Włosy miał tak krótkie, że nie potrafiła określić ich koloru. A plecy i ramiona pokrywały wymyślne tatuaże.

I choć Karolina nigdy nie gustowała w szczupłych, wręcz żylastych mężczyznach, to na widok tego poczuła dreszcz podniecenia.

Był taki inny, pociągający i jednocześnie odpychający w swej obcości. Doskonale pasował do dzikiego krajobrazu, który go otaczał, do żywiołu szalejącego nad ich głowami.

Błysnęło. Tym razem bliżej niż poprzednio. Po okolicy przetoczył się huk grzmotu, jakby ogromny olbrzym wywołał właśnie kamienną lawinę. Zaczęło delikatnie kropić, ale nieznajomy nawet nie drgnął.

Stał wciąż wpatrzony w ten sam punkt.

Karolina zapragnęła, aby się odwrócił. Chciała zobaczyć jego twarz. Tak bardzo tego pragnęła, że wbrew zdrowemu rozsądkowi nie wycofała się i nie uciekła. Stała przytulona do pnia pobliskiego drzewa – w swym bezpiecznym schronieniu z zielonych liści – i zachłannie wlepiała wzrok w nagiego mężczyznę.

A on nagle wyprostował ramiona i rzucił się w rozszalałą otchłań wody.

Poczuła żal, była jednak pewna, że wróci. W końcu na brzegu zauważyła niewielką kupkę starannie poskładanej odzieży i ciężkie, wojskowe buty.

Deszcz rozpadał się na dobre. Grube krople najpierw spokojnie osiadały na koronach drzew, a potem lunęły oślepiającą ulewą, zamazując obraz całego świata. Drgnęła, gdy nad jej głową pojawił się jasny błysk. Tym razem grzmot był znacznie głośniejszy, niczym uderzenie potężnej pięści boga.

I wtedy znowu go dostrzegła. Wynurzał się powoli, przesuając palcami po twarzy. Nic sobie nie robił z szalejącego wokół żywiołu. W końcu wyszedł na trawę i udało jej się dostrzec kilka szczegółów jego twarzy. Szczupła, pociągła, o wysokich kościach policzkowych i trójkątnym podbródku. Oczy chyba były czarne, z tak daleka nie zdołała określić ich koloru. Ciemna smuga na piersi schodząca wąskim paskiem ku dołowi. No właśnie...

Zarumieniona odwróciła głowę. Nie dlatego, że obce jej były takie sprawy, ale w tym momencie uświadomiła sobie, że podgląda całkiem obcego, nagiego faceta.

Kiedy znów spojrzała w jego stronę, właśnie dopinał spodnie. Bez zbędnego pośpiechu wciągnął też buty i zarzucił kurtkę. A następnie, ocierając dłonią twarz, po prostu zniknął pośród drzew.

Karolina zamrugła.

To było jak nierzeczywisty sen.

Za to mokra głowa i strużki wody spływające po jej plecach były już jak najbardziej rzeczywiste. Otrząsnęła się i w pośpiechu zawróciła. Lecz choć droga była daleka, to przez cały czas jej myśli zaprzętał nieznajomy

mężczyzna. Postanowiła, że jutro znów przyjdzie. I tym razem pójdzie za nim, by się dowiedzieć, gdzie mieszka.

To pragnienie było silniejsze od zdrowego rozsądku, silniejsze od czegokolwiek.

Zresztą... W końcu była na wakacjach. Miała prawo robić głupstwa.

Uśmiechnęła się i potężnie kichnęła.

Dzień 2

A jednak nazajutrz nie dostała nawet marnego kataru. Za to przez całą noc śniła o czymś cudownym i niereczywistym, o czymś, co umykało z jej rąk, za czym goniła aż do utraty tchu.

Obudziła się tak potężnie podniecona, że bez namysłu, wtulając twarz w poduszkę, doprowadziła się do wspaniałego orgazmu.

Potem poszła się wykąpać, lecz chłodne wody jeziora wcale nie ukoili żaru płonącego w jej ciele.

Musiała wrócić. Musiała jeszcze raz go zobaczyć. Dowiedzieć się, kim był, jakiego koloru miał oczy i dotknąć tej wyrazistej, surowej twarzy.

Westchnęła. Od szóstego roku życia wiedziała, że chce zostać malarką. I konsekwentnie realizowała swe marzenie. Rok temu dostała się na upragniony kierunek, ale jej ulubionym tematem były ludzkie twarze. Zawsze dzieliła je na te doskonałe w każdym szczególe lub popolite, składające się z kompletnie niedopasowanych do siebie elementów.

Jego oblicze przywodziło na myśl nieukończony rysunek. Jakby ktoś postawił kilka pierwszych kresek i według tego szkicu powstała czyjaś twarz.

Tak, szkic to było dobre słowo. Nawet jeśli to, co widziała, zniekształciła gruba kurtyna deszczu.

Chciałaby go kiedyś namalować, jak wynurza się ze wzburzonych wód jeziora, a nad nim rozkwita pajęczynowata błyskawica.

Przedzierała się w pośpiechu przez zarośla, błagając, aby los był dla niej łaskawy.

Boże! A jeśli się nie pojawi? Gdzie ma go szukać na tych kilometrach kwadratowych nieprzebytych lasów?

W końcu zdyszana stanęła na brzegu znajomego jeziora.

Rozejrzała się dookoła. Nic nie wskazywało na czyjąkolwiek obecność. Odwróciła się i skierowała tam, gdzie wczoraj nieznajomy. Trafiła na wąską dróżkę, która nie wyglądała na często uczęszczaną. Bez wahania nią podążyła, odsuwając bijące ją po twarzy gałęzie. Czuła się głupio. Ale była też pełna nadziei. W końcu gdzieś musiała dojść.

I nagle zauważyła, że las się przerzedza, a gdy przebyła kolejne kilka metrów, znalazła się na skraju małej polany.

Pośrodku stał stary, drewniany dom. Miał ganek, werandę i na wpół przymknięte okiennice. Na niewielkim podwórku leżały rozrzucone polana, tuż obok stał bliżej niezidentyfikowany jednośladowy pojazd, przykryty szarą płachtą. A dookoła szalały wszelkiej maści chwasty.

Całość była porządnie zaniedbana, jakby od lat nikt tam nie mieszkał.

Karolina się uśmiechnęła i na powrót skryła w gęstych zaroślach. Doszła do wniosku, że zanim się ujawni, prosząc chociażby o szklankę wody, musi się przekonać, czy naprawdę tam mieszkał. Jeśli tak, to miała wyjątkowy fart, trafiając do celu bez żadnych przeszkód.

Starając się poruszać bezszelestnie, obeszła dom i znalazła się na jego tyłach.

Aż wstrzymała oddech.

Na przybrudzonym wiklinowym fotelu drzemał nieznajomy. Na stole obok stała do połowy opróżniona butelka i leżał ogromny nóż lśniący w promieniach słońca.

Tym razem mężczyzna był ubrany w biały podkoszulek i spodnie moro. Ogolona głowa opadła na piersi, ramiona zwisały nieruchomo po obu stronach fotela.

Pożałowała, że nie mogła patrzeć na jego fascynującą twarz. Że nie była w stanie dostrzec więcej.

Ostrożnie przycupnęła, prawą ręką odchylając nieco gałęzie zasłaniające widok. Nagle mężczyzna poruszył się i uniósł głowę, bacznie rozglądając się dookoła.

Nagle mężczyzna poruszył się i uniósł głowę, bacznie rozglądając się dookoła.

Karolina zamarła. Nie dlatego, że poczuła strach. Raczej obawę, by nazbyt szybko nie odkrył jej obecności.

PO WIĘCEJ EBOOKÓW ZAPRASZAMY NA:
WWW.MOTYLEWNOSIE.PL
WWW.SKLEP.MOTYLEWNOSIE.PL

POZWÓL SOBIE NA ODROBINĘ LUKSUSU...



Inny wymiar erotyki

Kup książkę